

# AKTOR — marzenia, myśli, rozterki

## IRENA EICHLERÓWNA



foto. F. Myszkowski

Na początku było Wilno. Potem Lwów, Warszawa, wojenna tułaczka: Bułareszt, Paryż, Afryka, Rio de Janeiro. Po wojnie — Łódź, Poznań, i znów Warszawa: Teatr Współczesny, a od 1955 roku Narodowy. Występy gościnne we Wrocławiu, w Warszawie — w Teatrze „Rozmaitości”, Współczesnym, Polskim, Dramatycznym. I — dwukrotnie — objazd po całej Polsce z „Zalotami» Shawa i »Kochanym kłamcą«. Który okres uważa Pani za najlepszy, najcenniejszy dla siebie?

W każdym razie nie jest cenny ani dobry okres, w którym się nie gra. Może ta dyrektorska gospodarka repertuarowo-obsadowa zmieni się teraz na lepsze. Istotnie, wszędzie byłoby to dla ludzi z korzyścią, gdyby poczuli, że mogą polegać na kierownikach, którzy ich nie opuszczą w biedzie. Interesuje mnie zawsze to, co będzie, a nie to, co było. Przez całe życie odkrywa się nowe rzeczy, ten proces się nie kończy. Dlatego wydaje mi się, że każdy etap pracy jest interesujący, przynosi nowe doświadczenia, przeżycia, nowych ludzi. Staram się pamiętać tylko dobre, miłe rzeczy, bronię się przed złymi wspomnieniami. To odruch samoobrony — przed nienawiścią do ludzi, przed rozgoryczeniem, zapewne w życiu nigdy nie jest zupełnie tak, jakbyśmy tego pragnęli. Ale zawsze też można znaleźć trochę radości, satysfakcji. Czasem tęskni się do pewnych ludzi, z którymi pracowało się wyjątkowo dobrze, których się szanuje. To najlepsze, najszcześniejsze — móc ucuć dla kogoś szacunek.

### Na przykład?

Wydaje mi się, że wszystkie kontakty z ludźmi wzbogacają, zarówno w pracy, jak i w normalnym życiu. Zawsze coś zostaje, choćby podświadomie, co potem w jakiś sposób wpływa na naszą postawę, naszą wiedzę i na to, co robimy. Oczywiście, są ludzie, wobec których odczuwam szczególną wdzięczność — w szkole miałam znakomitych profesorów: Zelwerowicz, Horzyca, Brydziński, Maszyński, Stanisławski. Byli mądrzy i przyjacielscy. Ale ja stałam, od wszystkich czegoś się uczę. Po każdej współpracy zostają ślady. Odrzucam złe. To jest konieczne, ten zaś wód potrafi zrujnować i mózg i nerwy



Teatr! to nie jest zdrowa instytucja, nie każdy może znieść atmosferę, w której często pozwala się, by wybujały przykre cechy ludzkiej natury. Niestety, nie ma on nic z pięknego sportu, jak np. narciarstwo, gdzie człowiek ma do czynienia z czystym powietrzem i białym, puszystym śniegiem.

*Jaką rolę w tej sytuacji powinien spełniać reżyser?*

Dawniej dyrektorzy-reżyserzy na ogół dbali bardzo o zespół, o dobre samopoczucie pracowników, o dobrą atmosferę miejsca pracy. Obecne zjawiska są tym smutniejsze, że powszechne ich skutki są widoczne w wielu dziedzinach, nie tylko w teatrze. Wszyscy odczuwamy to głęboko — jakoś rzadko się zdarza, żeby przy złych stosunkach między ludźmi można było zrobić coś dobrego.

*Pani jednak udało się zrobić bardzo dużo dobrego. Wystarczy przypomnieć choćby część ról granych przez Panią: Szalona Julka w »W sieci«, Joanna w »Nocy listopadowej«, Salome w sztuce Wilde'a, Polly w »Operze za trzy grosze«, Fräulein Doktor, Norwidowska Kleopatra, Aszantka, Śmierć w »Orfeuszu« Cocteau, Szimena w »Cydzie«, Margit w »Wielkiej miłości« Molnara, Zazeta Dylska w »Wilkach w nocy«, Rosaura w »Życie snem« Calderona, Balladyna, Elżbieta w »Szaleństwie« Peyret-Chappuisa, Madame Sans-Gêne, Dorota w »Przeziębieniu«, Fedra, Ruth w »Niemcach«, Pani Warren, Maria Stuart (Schillera), Pericole w »Karocy« Mèrimègo, Maria Tudor, Matka Courage, pani Campbell w »Kochanym kłamcu«, Agrypina w »Brytanniku«, Klitajmestra w »Agamemnonie« Ajschylosa, bohaterki »apońskich jednoaktówek Mishimy, Szambanowa w »Panu Jowialskim«, Jenny Calderella i — ostatnia rola — Arkadina w »Czajce« Czechowa. Która z tych ról sprawiła Pani największą satysfakcję?*

Jakoś każda rola, którą gram, wydaje mi

się ciekawa, każda przynosi nowe problemy i nowe odkrycia. Jedno jest pewne — lubię repertuar wszechstronny, zmienny, oprócz tragedii i dramatów — komedie, nawet farsy (grałam je w radio). I wszystkie właściwie role wspominam dobrze, ale najbardziej interesuje mnie to, co jest jeszcze przede mną.

*Czy to jest tylko ciekawość, czy też myśli Pani o jakiejś konkretnej roli, którą chciałaby Pani zagrać?*

Tego raczej nie należałoby zdradzać. Z pewnością jest dużo chętnych oczekujących na tę mannę z nieba — komu spadnie? A raczej — kto komu co sypnie? Tego nie sposób przewidzieć.

A wracając do poprzedniego pytania — prawdziwą satysfakcję sprawiły mi audycje w radio pt. *Listy Norwida*. Sam dobór tych wiecznie ludzkich, wspólnych problemów, wydobywanie kwintesencji poprzez skróty, fakt, że tą drogą udostępnia się piękne, wartościowe teksty, mówiące wszystko niemal o człowieku, świadomość, że było się pierwszym, kto to zrobił — w sumie dało mi to satysfakcję i poczucie spełnionego obowiązku wobec wielkich wartości. Jednocześnie było to zapewne spłacenie długu wobec Horzycy. To on zaszczerpił mi taki właśnie stosunek do wielkich twórców. Zresztą nie tylko mnie. Widać to było wyraźnie, kiedy Horzyca — jako pierwszy — wystawiał *Kleopatę* we Lwowie, na Gwiazdkę 1933 roku. Wszyscy bylibyśmy przejęci, staraliśmy się bardzo. Robiło się to nie dla siebie, tylko dla Horzycy. Wiedzieliśmy, że zależało mu bardzo na tym, że on to kochał, z zaparciem się siebie spełniał obowiązek wobec Norwida. Tego właśnie nauczyłam się od niego i za to również jestem mu wdzięczna.

Podobnie jest z listami Szopena, którymi zajęłam się dla własnej ciekawości i które

też sama kształtowałam. Zainteresowała mną sprawa sztuki narodowej, polskości u tego pół-Polaka, pół-Francuza — na czym to polega, z czego się wywodzi. Skąd wziął się ten głęboko narodowy charakter — symbol naszej kultury. On odkrył, na czym polega duch tej ziemi, jak pisał o nim Paderewski.

Niejednokrotnie próbowano opisać, scharakteryzować Pani grę. Pisano: „Nareszcie Eichlerówna. Każde jej wejście witane jest owacją. (...) To naprawdę wcielony diabeł aktorskiej sztuki. Eichlerówna robi na scenie wszystko, co zechce. Naprzód jest sobą. Ale ma do tego pełne prawo. Jest bogatsza od wszystkich heroin, które kreuje. Nie od nich bierze wdzięk, życie i inteligencję. Podciąga je po prostu do siebie. (...) I każde zdanie tekstu zaczyna grać. Przypomnijcie tylko sobie to cudowne zawieszenie głosu: »Pochodzę ze starego rodu...« Tutaj pauza i dopiero pada: »...chrześcijan...«. (...) Tylko patrzeć, słuchać i podziwiać...«. Jak Pani określiłaby swoje aktorstwo, tzn. mówiąc po prostu, co Pani robi, że siedzimy zafascynowani słuchając Pani i patrząc na Panią?

Po prostu pracuję. Nie tylko na próbach — jakoś całe życie jest podporządkowane pracy nad danym utworem, myśli zajęte bez wolnej chwili... Nie pomijając koniecznej lektury, gdy się nie umie pracować bez podstaw. Praca, oczywiście, jest zawsze świadoma, ale jej efekt jest nieprzewidywany. To zależy w dużym stopniu od widza, od jego wyobraźni — decydują tu rzeczy tak ulotne — wrażenia wzrokowe, słuchowe... I zawsze są cechy indywidualne aktora, które przebijają poprzez wszystko. Dużą chyba rolę odgrywają właściwości umysłowe aktora, jego poczucie humoru. Jak to zwykle przy pracy twórczej.

*Co sądzi Pani o dzisiejszej inscenizacji? Czasem chyba dużo niepotrzebnego krzy-*

*(dokończenie na str. 12)*

## IRENA EICHLERÓWNA

(dokończenie ze str. 11)

ku? Ale to pewnie bardzo ciężka praca nad odwróceniem uwagi widza od autora i aktora w celu zwrócenia uwagi na siebie?

*Jak ocenia Pani obecną sytuację aktora?*

Jest przedziwna — zależnie od dyrekcyjnej gospodarki ludźmi.

*Czy lubi Pani chodzić do teatru?*

Lubię, ale nie chodzę.

*W czym kryje się tajemnica teatru, tzn. co powoduje, że teatr jest zawsze ludziom potrzebny?*

Może to po prostu pokarm dla wyobraźni? Może szukają w teatrze od paru tysięcy lat jakiejś treści, może znajdują odpowiedzi na swoje pytania — w żywym słowie, nie w lekturze? Zapewne szukają aktualności, czy po prostu obrazków z życia, ciekawszego niż ich własne? Może to wolą niż radio w obrazkach — telewizję? Można zauważyć coraz większą skłonność ludzi do oglądania obrazków — stąd może w dzisiejszym teatrze tyle scenografii, inscenizacji, widowiskowości? Może teatr jest ciekawszy niż wyglądanie przez okno?

Rozmawiała MALGORZATA KAKIET